

Andrzej Lam

Problem przede wszystkim metodologiczny : na marginesie pracy Z. Klemensiewicza "Składniowa interpretacja stylu"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 42/1, 158-167

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ LAM

PROBLEM PRZEDE WSZYSTKIM METODOLOGICZNY
NA MARGINESIE PRACY Z. KLEMENSIEWICZA „SKŁADNIOWA
INTERPRETACJA STYLU”

W sprawozdawczym artykule ze Zjazdu Polonistów, zamieszczonym w *Języku Polskim* (1950, nr 3), p. Obrębska-Jabłońska zwraca uwagę na jeden aspekt obrad: postulat współpracy lingwistów z literaturoznawcami. Autorka sprawozdania próbuje również wyznaczyć drogi, na których współpraca ta ma być realizowana, i powołuje się w tym celu na artykuł M. R. Mayenowej *U progu nowych badań*¹, zawierający zasadnicze w tym względzie sformułowania teoretyczne. Sformułowania tym ważniejsze, że służące za wytyczne w pracach podjętych przez Instytut Badań Literackich. Jakość i zasięg tych prac, zreferowane przez M. R. Mayenową, a także charakter referatów, przygotowanych na Zjazd przez językoznawców, zdają się dość dokładnie wyznaczać obecną sytuację na odcinku form współpracy, o której mówimy. Fakty te pozwalają ponadto zorientować się w możliwościach usług, jakie może oddać językoznawstwo nauce o literaturze w bieżącej chwili.

Sam problem nie wyskoczył jak Atena z głowy Zeusa. Wybitni polscy językoznawcy, między innymi Gaertner, Nitsch, Szober, niejednokrotnie wypowiadali się na ten temat, różniąc się wprawdzie dość znacznie poglądami, ale zawsze upatrując duże korzyści we wzajemnym zbliżeniu tych dwóch dziedzin wiedzy. Niestety, w ślad za dobrymi chęciami nie szły gruntowniejsze przemyślenia, które by należycie oświetliły zagadnienie od strony teoretycznej i metodologicznej. Po bardzo ożywionej i płodnej dyskusji, wywołanej odczytem S. Wędkiewicza na walnym zgromadzeniu TMJP w 1922 r., dyskusji, która nie doprowadziła zresztą do ostatecznych rozstrzyg-

¹ Pamiętnik Literacki, 1950, nr 1.

nięć, językoznawcy wycofali się z batalii o ustalenie swojego stosunku do badań nad dziełem literackim. Jest rzeczą zrozumiałą, że wspólnym ośrodkiem zainteresowania obu stron była przede wszystkim nauka o stylu. Po językoznawczej defensywie warsztat prac teoretycznych został przejęty przez teoretyków literatury, głównie przez Z. Łempickiego, który doszukując się korelacji między zjawiskami stylowymi a psychologią w sensie heideggerowskiego egzystencjalizmu, zapędził cały problem w ślepią uliczkę, gdzie było wiele miejsca na dowolność i „intuicję” badacza, ale gdzie mowy być nie mogło o stworzeniu naukowych podstaw teoretycznych. Z drugiej strony — ujęcie dzieła literackiego w kategoriach językowych, jako wysokiego rzędu struktury językowej, które grawitowało wyraźnie ku formalistycznej koncepcji literatury (W. Winoogradow, u nas Wóycicki), stawało bezradne wobec całej problematyki rozwoju i przeobrażeń stylu, jego genezy i funkcji, mimo że bezsprzecznym osiągnięciem tego kierunku było objęcie analizą większych całości kompozycyjnych i na ich tle ustalanie funkcji poszczególnych elementów.

Co było przyczyną rozejścia się dróg? Idealistyczne tłumaczenie rzeczywistości, właściwe schyłkowej nauce burżuazyjnej. Językoznawcy musieli się odżegnać od duchowo-psychologicznego genetyzmu, nieprzydatnego do badania form językowych w rozumieniu gramatycznym. Niektórzy literaturoznawcy (Kridl) odrzucali genezę pozaliteracką (psychika twórcy, rzeczywistość społeczna), by w ten sposób zapewnić obiektywną sprawdzalność głoszonych tez. Tu znalazło się miejsce na wspólnotę metodologiczną z lingwistyką. Ale zawieszony w próżni „szereg literacki” nie pozwalał na poprawne wniknięcie w warstwę sensów, a tym samym na szeroko stosowaną semantykę wyższych struktur, opartą o normy językoznawcze. Podstawy porozumienia okazały się zbyt kruche, nie mogły wytrzymać próby życiowej.

Prace, podjęte po wojnie przez językoznawców — w tej liczbie referaty zjazdowe Z. Klemensiewicza i M. Dłuskiej — każą ze szczególną dokładnością rozważyć całe zagadnienie ponownie. Reprezentatywny będzie tu zwłaszcza referat Z. Klemensiewicza, *Składniowa interpretacja stylu*, którym pragniemy się zająć w dalszym ciągu.

Referat nie zawiera określenia poglądów autora na styl, definicji tego pojęcia, ani informacji o przyjęciu którejś z istniejących definicji. Ponieważ jednak każda teoretyczna deklaracja naukowa,

która ma służyć za wytyczną, jest podstawą lub konsekwencją realizacji praktyczno-badawczej, przeto analiza tekstu winna nas doprowadzić do założeń koncepcji autora.

Badając styl metodą właściwą językoznawstwu, tzn. stawiając tezę o „stylistycznym funkcjonowaniu” struktur syntaktycznych, Klemensiewicz zdaje się włączać wprost stylistykę do językoznawstwa, chociaż uświadamia sobie, że „jest składniowo-stylistyczna charakterystyka ważną, ale tylko częścią charakterystyki stylu”. Ograniczając się do wyznaczonego zakresu pracy, autor nie podaje pozostałych czynników określających styl. Można jednak przypuszczać, że reszta „interpretantów” — to inne działy lingwistyki: leksyka, morfologia, semantyka, ponieważ czynniki różne rodzajowo nie mogą wspólnie występować jako „określniki” (nie determinanty) tego samego zjawiska. A zatem styl — w rozumieniu autora — jest określony rodzajem użytego aparatu językowego, jest jego funkcją. Oparty na systemie języka, wyróżnia się przecież cechami indywidualnymi. System językowy pozwala stosować do badania stylu prawidła gramatyki. Konstatacja cech indywidualnych wyznacza jego specyfikę. Oto w skrócie stanowisko autora, wywodzące się w części z Wóycickiego definicji stylu jako „indywidualnego sposobu językowej ekspresji”, w części z definicji Szobera, dla którego stylem jest „ustosunkowanie zawartych w zdaniu, jego równoważniku lub wyrażeniu syntaktycznym wyobrażeń semazjologicznych do wyrażonego przez nie pozajęzykowego wyobrażenia zbiorowego”. Cechy indywidualnego języka i ich funkcja natury semantycznej (intelektualnej, czyli symbolicznej, ekspresywnej i impresywnej) — taki jest przedmiot badań stylistyki w świetle referatu Z. Klemensiewicza.

Myślę, że o to teoretyczne sformułowanie nikt kopii nie będzie kruszył. Po prostu dlatego, że mimo pozorów ścisłości naukowej, jest ono niepełne. Zastanówmy się bowiem, jaką implikuje ono metodę badań stylistycznych? Żadnej — ponieważ rozumienie semantyki może być bardzo rozmaite. Już w semantyce wyrażenia się kwestia, o ile jest ona faktem społecznym (*langue*), a o ile indywidualnym (*parole*), a cóż dopiero w semantyce zwrotów, całej frazeologii językowej i wyżej zorganizowanych wypowiedzi słownych, za jakie tzw. praska szkoła fonologiczna uważa przecież dzieła literackie!

Wszyscy zgodzą się na to, że nie ma literatury bez języka. O tym, że każde dzieło literackie skonstruowane jest na bazie leksy-

kalnego zasobu języka i jego systemu gramatycznego, nie trzeba nikogo przekonywać. Nie w pojmowaniu „warstwy kształtów” jest zatem kwestia sporna, ale w pojmowaniu „warstwy sensów”. Nasuwają się w związku z tym dwa zagadnienia: udział twórcy w nadawaniu jakości semantycznej kształtom stylistycznym (geneza) i impresja semantyczna wywarta na odbiorcy (funkcja). Twórca, zainteresowany w określonym znaczeniu układu językowego, dokonuje wyboru stojących do jego dyspozycji środków. Teza ta jest oczywista i mieści się w ramach postępowania naukowego Klemensiewicza.

Rozbieżności zaczynają się w innym miejscu. Gdy badacz stylu stawia sobie zadanie zidentyfikowania funkcji semantycznej danego „chwytu” stylistycznego, musi wniknąć w ideologiczne umotywowanie zarówno tendencji autorskich (uświadomionych lub nie), jak i stosunku odbiorcy. Mówiąc inaczej — musi ukonkretnić w sensie historycznym zawarte w wyglądzie stylistycznym jakości semantyczne. Otwierają się bowiem przed badaczem dwie drogi: określanie semantyki jako właściwości stale związanej z danymi typami syntaktyczno-stylistycznymi lub wysnuwanie wniosków o funkcjach znaczeniowych na tle spojrzenia autora na rzeczywistość. Pierwsza droga prowadzi do rezultatów wadliwych; trzeba ponazywać typy struktur stylowych i operować ustalonymi nazwami (komunikatywność, przejrzystość, groteska, archaizacja, kondensacja itd.) w oderwaniu od ich ideologicznej — a więc semantycznej w najszerszym tego słowa znaczeniu — treści. Jest to droga idealizmu, metafizyki naukowej. Natomiast badacz, przyjmujący ideologię za podstawę w dociekaniach semazjologicznych, może określić znaczenie struktury stylowej z zagwarantowaniem naukowej sprawdzalności wyniku, a tym samym uniknąć użycia ogólnikowej, niewiele przydatnej nazwy lub dopuszczenia do głosu osobistej sugestii czy własnej „intuicji”.

Zagadnienie komplikuje się jeszcze bardziej, gdy zważymy, że znaczenia niektórych wypowiedzi nie wolno brać dosłownie. Jeśli np. pisarz deklaruje swoją „patriotyczną” postawę, jeśli twierdzi, że występuje jako obrońca „moralności”, „wiecznych idei” itd. (niekoniecznie wprost — zamierzenie takie najczęściej tkwi w sposobie kształtowania materiału artystycznego), to deklaracje te mogą być „nośnikami” z gruntu różnych treści. Jak nazywać jakość semantyczną w takich wypadkach, bez wniknięcia w sens, odbarwiony od autorskich przeświadczeń? Nie jest to, rzecz jasna, sprawa skład-

niowej interpretacji stylu. Ale w takim razie „interpretacja składniowa” nie uprawnia do autorytatywnego ustalania sądów o semantyce badanych struktur. A ponieważ nie dostarcza też kryteriów wyboru (poza bardzo zawodnym ilościowym lub niekiedy jakościowym w sensie formalnym), przeto, jak się zdaje, rola jej ogranicza się do konstatacji istnienia sklasyfikowanych struktur syntaktycznych. W takim razie jest to raczej opis składni zobiektywizowanego języka.

Zsumujmy dotychczasowe wnioski.

Konkretyzując i modyfikując nieco stanowisko Szobera, ustosunkowanie wyobrażeń semazjologicznych do wyrażonych przez nie treści pozajęzykowych, czyli obiektywnej rzeczywistości, może być w każdym indywidualnym wypadku inne. A rozumienie obiektywnej rzeczywistości to proces natury światopoglądowej, ideologicznej. Nie można zrozumieć semantyki indywidualnej „struktury językowej” bez przyjęcia poprawnej filozofii świata, bez zrozumienia praw rozwoju społecznego, istoty form ideologicznych.

Natomiast badania dotyczące systemu języka nie w każdym wypadku wymagają wypełnienia tego warunku. Zaraz wyjaśnimy, dlaczego.

System języka — a więc i składnia — nie ulega zasadniczym zmianom na przestrzeni całych stuleci. „Podstawy budowy gramatycznej utrzymują się w ciągu bardzo długiego czasu, gdyż mogą, jak o tym świadczy historia, z powodzeniem obsługiwać społeczeństwo w ciągu szeregu epok” — pisze na ten temat Stalin². Powstaje tu paradoksalny na pozór problem: jak można styl — zjawisko, które ulega ciągłym przeobrażeniom — interpretować składnią, gramatyką, której zasady zmieniają się nieproporcjonalnie wolniej? Jak pisze Szober — „ilość, a nade wszystko jakość wyrazów użytych w zdaniu rozstrzyga o jego formie stylowej”. Przelóżmy to na język praktyki badawczej, a jako wniosek otrzymamy dociekania statystyczne i semazjologiczne, przy czym statystyka jest podporządkowana semazjologii, ale o tej ostatniej nie decydują wyłącznie stosunki ilościowe. Składnia zajmuje się przede wszystkim rodzajem, typem funkcjonalnych związków między wyrazami, wypowiedziami, a nawet zespołami wypowiedzi. Te funkcjonalne związki, ich obecność jakościowa i ilościowa nie pozostają bez wpływu na semantyczną wartość wypowiedzi.

Spróbujmy teraz rozpatrzeć pod tym kątem widzenia referat Z. Klemensiewicza.

² *W sprawie marksizmu w językoznawstwie.*

Autor opisując rozmaite rodzaje wypowiedzeń dochodzi do wniosku, że ilościowe pojawianie się takich czy innych struktur kształtuje oblicze stylistyczne. Wprowadza pojęcie „symetrii” budowy wypowiedzenia pojedynczego skończonego, „profilu nawarstwienia” wypowiedzenia wielokrotnie złożonego itp. Jeżeli umówimy się co do znaczenia wprowadzonych pojęć, to twierdzenia autora o istnieniu symetrycznej i niesymetrycznej budowy zdania, rozwidłonej, wielowierchołkowej itd. — są w oczywisty sposób prawdziwe. Jesteśmy jednak ciągle jeszcze przy statystyce. O wiele bardziej ciekawe, bo reprezentatywne dla obranej metody, jest natomiast rozumienie funkcji tych ilościowych stosunków w obrębie wypowiedzenia, ich konsekwencji natury komunikatywno-semantycznej. Właśnie ono decyduje o przydatności wykresów statystycznych.

Wybermy kilka cytatów z referatu.

Po schematycznym przedstawieniu budowy pewnego zdania autor pisze:

Można z niego [schematu] wyczytać, że badane zdanie składa się z 7 części, w tym dwu składników i 6 skupień; że skupienia są dopełnieniami; że w skupienia wchodzi 28 składników, przy czym obok 4 skupień krótkich, 2—4-ogniowych, jest jedno niezwykle długie: 17-ogniowe, że wśród ogniów jest 18 przydawek, 4 okoliczniki, czyli że idzie przede wszystkim o określenie właściwości przedmiotów; widoczny też plan „architektoniczny”: naprzód idą składniki i skupienia „lekkie”, zamyka skupienie „ciężkie”, wobec czego trudno przyznać tej strukturze zaletę lekkości i symetrii.

Wypowiedzenie złożone zespolone narzuca naszej uwadze przede wszystkim cechę krotkości, z której wzrostem staje się bogatsza zawartość komunikatywna, ale też zwiększa się trudność jasnego i wyrazistego przedstawienia.

Hipotaksa zapewnia większą komunikatywność, pełniejszą dokładność, ścisłość, precyzyjność i przejrzystość.

Rodzaj profilu nawarstwienia, jego kierunek i tok mogą mieć stylistyczne konsekwencje w jasności i prostocie, ale też w symetrii, harmonii i melodyjności wypowiedzenia zespolonego.

Dzięki takim badaniom zdołałoby się ustalić pewną normę szyku, poddyktowanego wymaganiami przejrzystości i dokładności w przedstawieniu myśli.

Na tym zakończymy, choć można by przytoczyć więcej tego rodzaju sformułowań. O czym one świadczą?

1. Autor unika ideologicznej interpretacji i estetycznego wartościowania omawianych struktur „syntaktyczno-stylistycznych”, ograniczając się jedynie do ich zdatności komunikatywnej.

2. Nie definiuje takich pojęć, jak „lekkość”, „plastyka”, „harmonia”, wskutek czego zawiesza je w próżni lub sugeruje ich uwarunkowanie kategoriami wyłącznie formalnymi (ściślej: składniowymi), jak symetria, ilość składników, szyk itd.

W ramach przyjętych przez autora założeń, jest to dużą zaletą referatu. Z podanych wyżej przyczyn, szersza interpretacja semantyczna, ideologiczno-estetyczna, musiałaby doprowadzić do wniosków zupełnie nienaukowych, bo nic nie znaczących, o ile postępowałyby po tej samej drodze metodologicznej. Ale nie wychodzmy na razie poza krąg zagadnień, ustalony przez autora.

Okazuje się, że każda struktura „syntaktyczno-stylistyczna” powoduje większą lub mniejszą komunikatywność. Komunikatywność ta jest więc uzależniona od tak wielu elementów formalnych, że trudno przypisywać każdemu z nich, rozpatrywanemu z osobna, znaczenie decydujące. Czy można bowiem twierdzić, jakoby zdanie „symetryczne” było bardziej komunikatywne niż „niesymetryczne”? Zdrowy rozsądek każe na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Nawet posługiwanie się pojęciem zespołu czynników formalno-gramatycznych niewiele pomoże, bo przyczyny nie mieszczące się w ramach postępowania językoznawczego (miejsce danej struktury w kontekście logiczno-znaczeniowym, wyrazistość ideologiczna, możliwości percepcyjne odbiorcy) często mają decydujący wpływ na komunikatywność organizacji słownej. Z drugiej strony nie ulega kwestii możliwość wyrażania tej samej treści „świadomościowej” przy pomocy różnych środków językowych. Szeroka zawartość poznawcza tej treści może być nawet wyłączona z pola widzenia językoznawcy, jeśli zajmuje się on tylko rodzajem słownego zrealizowania już uszeregowanych logicznie pojęć, bez troski o przyczynę danego uszeregowania i o jego sens często — zwłaszcza w literaturze — symboliczny.

Błąd leży w czym innym. Językoznawca ma uzasadnione prawo badać udział faktorów np. składniowych w stopniu logicznej przejrzystości i precyzji wypowiedzi, bo faktory te bezsprzecznie oddziaływiają, i to w bardzo znacznym stopniu, na komunikatywność, a tym samym na styl przedstawień językowych. Ale nie wolno przypisywać im decydującej roli. Może się bowiem zdarzyć, że dwie, identycznie zbudowane struktury syntaktyczne będą się różniły wyrazistością semantyczną wskutek działania przyczyn pozajęzykowych. Co gorsza, struktura syntaktycznie prostsza może się okazać bardziej skomplikowana pod względem semantycznym.

Dopiero uświadomienie sobie wszystkich omawianych czynników pozwoli językoznawcy na przyznanie właściwego miejsca elementom językowym. Bez tego czeka go w wielu wypadkach los człowieka widzącego pchłę, a nie umiejącego dostrzec słonia, na którym ona siedzi.

Może mnie tu spotkać zarzut, że językoznawcę, badającego styl, obchodzi — z uwagi na posługiwanie się metodą adekwatną do praw rządzących językiem — tylko znaczenie literalne, że zajmowanie się „wielkimi metaforami”, które rozwiązywać trzeba w inny sposób, inną metodą, nie wchodzi w zakres jego kompetencji. Że pierwszą rzeczą jest sumienny opis, a poszukiwania genetyczne i funkcjonalne to sprawa interpretacji materiału, dostarczonego przez opis.

Nareszcie dotarliśmy do samego jądra zagadnienia. Autor omawianego referatu dobrze uświadamia sobie jego wagę, skoro pisze:

Ważna tu będzie klasyfikacja jakościowa, ważna — statystyka ilościowa. Ale te wyniki trzeba będzie obiektywnie uzależnić od właściwości osobowości twórcy w różny sposób motywowanych i determinowanych jej rozwojem i środowiskiem. Trzeba je będzie obiektywnie uzależnić od właściwości dzieła, rozmaicie zdeterminowanych ideologią oraz historycznym i społecznym podłożem pisarskiej działalności autora.

W deklaracji tej brzmią silne echa stylistyki socjologicznej. Budzyk tak ujmuje postępowanie badawcze wyznawców tego kierunku:

1. morfologiczna analiza rzeczywistości literackiej,
2. jej poznawczo-socjologiczna interpretacja.

M. R. Mayenowa w cytowanym już artykule stwierdza, że „poczucie konieczności zajęcia się historią języka artystycznego nie wypływa bynajmniej z tak zwanych zainteresowań formalnych. Wypływa raczej z przekonania, że to właśnie na drodze badań języka najniezawodniej i najpoprawniej przenika się w świat znaczeń, w świat ideologii utworu artystycznego”. Widać z tego, jak wiele nieporozumień zgrupowało się około problemu „socjologicznych” badań nad stylem, które przez pewien czas utożsamiano z marksizmem zastosowanym do sfery problematyki językowo-stylistycznej. Nic bardziej fałszywego — nie w stwierdzeniu samej korelacji między rzeczywistością społeczną a obliczem stylistycznym twórcy, ale w rodzaju platformy metodologicznej, przyjętej w praktyce naukowej.

Uważano — a często jeszcze i dziś się tak sądzi — że istnieje tzw. opis neutralny, nie zabarwiony ideologicznie. Opis taki może istnieć jedynie w intencjach badacza. Założmy bowiem, że opisujący nie doszukuje się związków między faktami, a tylko je konstataje, czego zresztą w praktyce prawie się nie spotyka. W takim

wypadku dokonuje przecież pewnego wyboru opisywanych zjawisk, mając — jak Z. Klemensiewicz — dalsze cele (wyjaśnienie, determinacja) na uwadze. Decyduje wtedy przydatność wyboru, o której stanowi baza metodologiczna (ideologiczna). Na przykładzie omawianego referatu widać wyraźnie konsekwencje nie sprecyzowanej czy nie uświadomionej całkowicie ideologii. Pamiętając o programowym charakterze referatu, trudno zastanawiać się nad motywami, które skłoniły autora do zajęcia się danymi zagadnieniami. Ale przecież tezy programowe mają służyć za wytyczne w konkretnych pracach, w których koniecznie trzeba będzie ustalić hierarchię problemów i dokonać selekcji. Przy charakterystyce stylu wybranego autora, szkoły pisarskiej, kierunku literackiego, nieuchronnie wyłoni się konieczność zdefiniowania stopnia i zakresu nasycenia ideologicznego stylu. Ideologiczne funkcjonowanie form językowych da się natomiast określić dopiero po ustaleniu stosunku autora do rzeczywistości na podstawie o wiele szerszej (konstrukcja losu bohaterów utworu, tematyka, komentarze autorskie, uhierarchizowanie elementów itd.). Wtedy można stwierdzić, które konkretne formy literackie są wielofunkcyjne i do pewnej granicy objęte ideologicznie, a które wyrażają treści klasowe. Na które elementy trzeba zwrócić szczególną uwagę, a które można pominąć bez szkody dla reprezentatywności opisu. Ponieważ zaś jedynie treści ideologiczne podlegają zdeterminowaniu klasowemu, poprawne przeprowadzenie genezy stylu również musi być poprzedzone interpretacją ideologiczną.

Aby więc prawidłowo uchwycić związek między treścią a formą dzieła literackiego, trzeba zdawać sobie sprawę z miejsca, jakie autor zajmował wśród walk klasowych swego czasu. Mając to na uwadze, nie można zapominać o roli tradycji literackiej, o specyfice formy językowej, o wpływach i zależnościach, o psychice twórcy — w granicach, jakie ustala dla roli tych czynników w literackim kształtowaniu materiału językowego marksistowska metoda badań literackich³.

Może się wydawać, że jest to postulat badania stylu metodą śledzenia form ideologicznych. W istocie, konieczne jest wprowadzenie elementów tej metody do stylistyki. Czy odsuwa to językoznaw-

³ Henryk Markiewicz, *Materializm historyczny a nauka o literaturze*, Zeszyty Wrocławskie, 1949, nr 3—4. Osobna odbitka, Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, Wrocław 1950.

ców od problematyki stylistycznej? Na to pytanie trzeba z całym naciskiem odpowiedzieć przecząco. Styl jest związany z językiem znacznie silniej niż inne zjawiska tzw. formalne, którymi zajmuje się badacz literatury, jak kompozycja, konstrukcja utworu literackiego, rodzajowość literacka itp.

Językoznawstwo może oddać nauce o stylu duże usługi. Zwłaszcza semantyka i składnia winny się jak najściślej zespolic z stylistyką. Dynamikę przeobrażeń stylu należy wyjaśniać metodą badań literackich. Ale z drugiej strony „bierny opór”, jaki stawia język, normy językowe, konieczność nagięcia się do tych norm — mają również doniosły udział w kształtowaniu stylistycznym. Jakikolwiek wyodrębnienie zakresów badań nie jest jednak możliwe. Badanie stylu wymaga w równym stopniu wiedzy o literaturze, co wiedzy o języku, i to niezależnie od wybranego aspektu ujęcia.

Współpraca językoznawstwa z nauką o literaturze musi być oparta o nowe, pewniejsze niż dotychczas podstawy. Językoznawcy muszą wyjść poza wąski formalizm, opisowość. Muszą pogłębić swoją świadomość metodologiczną. Wniosek ten nieodparcie nasuwa się przy analizie pracy Z. Klemensiewicza.

Przy tym wszystkim niesposób przemilczeć całego pozytywnego dorobku referatu. Przyniósł on wiele niezmiernie ciekawych spostrzeżeń i ustaleń, które z pewnością trwale pozostaną w polskim językoznawstwie i stylistyce. Autor *Składni języka polskiego*, której wielkiego znaczenia nie trzeba przypominać, przystąpił obecnie do dokładniejszej analizy struktur syntaktycznych. Analizy tym donioślejszej, że uwzględniającej również literaturę najnowszą. Ustalona została podstawowa nomenklatura, której niedoskonałość tak bardzo przeszkadzała w prowadzeniu jakichkolwiek badań nad stylem. Zwrócono uwagę na szereg zagadnień, z których wagi dotychczas nie zdawano sobie sprawy przy opisie i interpretacji stylu. Wskazano wreszcie na bogactwo problemów.

Zadaniem niniejszego artykułu było zastanowić się nad możliwością wykorzystania — w praktycznym badaniu stylu — obfitego i sklasyfikowanego materiału, jaki zawiera referat. Szło przede wszystkim o metodę badania semantyki stylu, o ustalenie kryteriów wyboru problematyki i o możliwość sprawdzalnego wytłumaczenia zmian, jakim ulegał styl w ciągu epok historycznoliterackich. Szło dalej o owocną współpracę językoznawcy i historyka literatury. Przydatność wysuniętych postulatów mogą sprawdzić jedynie rezultaty praktyki naukowej i dalsza dyskusja.